



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Horyzonty Ryszarda Kapuścińskiego

Author: Beata Nowacka

Citation style: Nowacka Beata. (2012). Horyzonty Ryszarda Kapuścińskiego. W: E. Dutka, M. Tomczok (red.), "Proza polska XX wieku : przeglądy i interpretacje. T. 2, Z perspektywy nowego stulecia" (S. 69-81). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Beata Nowacka

Horyzonty Ryszarda Kapuścińskiego*

Naokoło świata! Jest coś w tych słowach, co może wzbudzić uczucie dumy; wszelako dokądże wiedzie taka podróż? Wiedzie ona poprzez niezliczone niebezpieczeństwa właśnie do tego samego punktu, z któregośmy wyruszyli¹.

Herman MELVILLE, *Moby Dick*

„Starożytni lubili we wszystkich dziedzinach kultury doszukiwać się ich »wynałazców«, starali się ich wskazać z imienia”² – pisze w komentarzu do *Antygony* Stefan Srebrny. Kapuściński w swoich twórczych poszukiwaniach podąża tym samym tropem: przemierza epoki, neutralizuje czas, by – jak starożytni – odnaleźć tych, którzy najwcześniej zainteresowali się daną problematyką, stworzyli jej fundament, ustalili najdalszy horyzont badawczy. Pierwszym nauczycielem Inności jest dlań Herodot – podróżnik, kolekcjoner opowieści, który wykreślił kontury znanego mu świata, znacząc je śladami nieodległych wojen i międzykulturowych spotkań. Drugą wyprawę Kapuściński podejmuje w towarzystwie Josepha Conrada – w głąb „jądra ciemności”, ale i do źródeł czystej literatury. Trzecią – śladem Bronisława Malinowskiego – odbywa w kierunku wielkich, dawnych formacji kulturowych i w stronę Innego. Podróż wzbogacona o wymiar temporalny nasycy się dodatkowymi sensami, daje poczucie historycznej,

* Ujrzenie autora *Cesarza* w odległej perspektywie zakreślonej przez trzy horyzonty poznawcze, które wyznaczają postacie Herodota, Conrada i Malinowskiego, zawdzięczam inspiracji Zygmunta Ziątka (por. Z. ZIĄTEK: *Powrót do Pińska*. „Odra” 2007, nr 3).

¹ Cyt. za: R. KAPUŚCIŃSKI: *Wojna futbolowa, Jeszcze dzień życia*. Warszawa 1990, s. 225.

² S. SREBRNY: *Wstęp*. W: SOFOKLES: *Antygona*. Przeł. K. MORAWSKI, oprac. S. SREBRNY. Wrocław 1995, s. 9.

intelektualnej i duchowej więzi z przeszłością. Spotkania z patronami mają dla Kapuścińskiego istotne pisarskie konsekwencje: zmieniają charakter jego obcowania ze światem i przeobrażają twórczość. Efektem tych pozaczasowych zetknięć jest ewolucja jego reportażu, który z historycznego staje się literackim, a potem – antropologicznym.

Horyzont Herodota

Amerykański film *A Poet on The Frontline*³ kończy się następującą sceną: bohater dokumentu Ryszard Kapuściński stoi na zamarzniętej rzece Pinie i z prawdziwie chłopięcym zaangażowaniem, kreśląc butem na śniegu jakieś linie, objaśnia: „Płyniemy Dnieprem, mijamy Kijów, zbliżamy się do Morza Czarnego. To jest Morze Czarne. Potem mijamy Istanbuł, Turcję...”. Rozwijając dalej swoją opowieść, reporter uzmysławia widzom, że wyruszając z małego Pińska, można by dopłynąć do wszystkich oceanów, a więc w praktyce – opłynąć świat bez wysiadania z łódki! Swoje wyjątkowe *itinerarium* kończy słowami: „Oto jest nasza droga z Pińska do Nowego Jorku. Jeśli ma się wystarczająco dużo chęci, uporu i dość wyobraźni...”. Motyw podróży, która wiedzie z rodzinnej miejscowości w świat, stanowi częsty wątek w myśleniu Kapuścińskiego – odnajdujemy ją w filmach, wywiadach⁴, jest także osią konstrukcyjną *Imperium*, jeśli pominąć ostatni, dość zresztą publicystyczny w charakterze, rozdział tej książki. Przypomnijmy: reportaż o spotkaniach z radzieckim kolosem rozpoczyna się pińskimi scenami: utratą domu, wyzuciem z miejsca dzieciństwa, wymuszoną podróżą na zachód, kończy się zaś powrotem do miasta po kilkudziesięciu latach nieobecności. Kapuściński – teraz już jako słynny reporter, który przebył wiele krajów – wraca do Pińska tym razem od strony wschodniej, więc jakby po przemierzeniu całego globu.

³ *A Poet on The Frontline*. Reż. Gabrielle PFEIFFER. Rok produkcji: 2003. O ile nie wskazano inaczej, wszystkie tłumaczenia z języka angielskiego – Beata NOWACKA.

⁴ Zob. np. „Patrzę na dom, gdzie spędziłem najwcześniejsze lata. Patrzę na łagodne wzgórze, na którym leży Pińsk. Dawno, dawno temu, w porze roztopów, widziałem stamtąd morze bez granic, sięgające po horyzont. Dopiero później dowiedziałem się, że Pina wpada do Jasiołdy, ta do Prypeci, Prypec do Dniepru, Dniepr płynie zaś do Morza Czarnego. Gdy w Pińsku wsiądzie się na łódkę, można dotrzeć na koniec świata”. *Z Pińska na koniec świata*. Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawia Bartosz Marzec. „Rzeczpospolita” 2004, nr 297. Dodatek „Plus Minus”. Zob. też: http://www.kapuscinski.info/zyciorys/11_z-pinska-na-koniec-swiata.html [data dostępu: 18.12.2004].

W sugestywnym obrazie podróży łódką dookoła świata zwraca uwagę mocna ekspozycja motywu akwaticznego. Rejs nie stanowi tu bynajmniej tylko zgrabnej metafory. Dzisiejsze Polesie, rozciągające się na terenach Białorusi, Ukrainy i Polski, to leżąca w dorzeczu Prypeci i Bugu równina, która uznawana była za największy w Europie obszar bagienny – blisko połowę powierzchni terenu zajmowały rozległe bagna, torfowiska i liczne rzeki. Szeroko rozlane dorzecza Piny i Prypeci utworzyły nawet tzw. Morze Pińskie, samo miasto zaś stanowiło, dzięki wybudowanym w XVIII wieku kanałom i otwarciu połączenia wodnego między Morzem Czarnym i Bałtykiem, ważny port śródlądowy. Dawna stolica Polesia, choć przecież położona w środku lądu, była doskonałym miejscem, by wyruszyć stamtąd w podróż dookoła świata. Miasto rzeczywiście mogło sprawiać wrażenie przestrzeni magicznej, silnie działającej na wyobraźnię dziecka, wabiącej go tajemnicami nieznanego świata ukrytego za zanurzonym w bagiennych oparach horyzontem.

Metafora podróży dookoła świata jest ważna także z innego powodu – jej pragnienie rodzi się przecież w małym chłopcu próbującym sięgnąć wzrokiem poza trudne do objęcia spojrzeniem rozlewiska. Ten sam obraz dziecka zapatrzonego w odległy horyzont ma swój literacki odpowiednik w twórczości Kapuścińskiego. Na kartach *Podróży z Herodotem*⁵ odnajdujemy taką oto obserwację:

Herodot podróżuje, żeby odpowiedzieć na pytanie dziecka: skąd biorą się na horyzoncie statki? Skąd się pojawiają? Skąd przyplływają? A więc to, co widzimy własnym okiem, nie jest jeszcze granicą świata? Są jeszcze inne światy? Jakie? Kiedy dorośnie, będzie chciał je poznać. Ale lepiej, żeby nie dorósł tak zupełnie, żeby trochę pozostał dzieckiem. Bo tylko dzieci zadają ważne pytania i naprawdę chcą się czegoś dowiedzieć.

I Herodot z zapałem i zachwytem dziecka poznaje swoje światy.

(s. 249)

Wskazując tak wyraźne paralele między sobą i swym mistrzem, Kapuściński próbuje nawiązać z nim głęboką więź. W ostatnim rozdziale *Podróży z Herodotem* opisuje swój przyjazd do Halikarnasu, miejsca urodzenia wielkiego Greka, by tam – w najdalszym horyzoncie ludzkiego życia, jakim jest dzieciństwo – poszukać odpowiedzi na pytanie o przyczynę niezwyklej ruchliwości Herodota, o charakterologiczny portret niestrudzonego kolekcjonera opowieści. Kapuściński odbywa swą podróż nie tylko w przestrzeni, lecz także przesuwając się ku początkom osi czasu. Przemieszczając

⁵ R. KAPUŚCIŃSKI: *Podróże z Herodotem*. Kraków 2005. Po cytacie podaję numer strony.

się ku odległym dziejom cywilizacji europejskiej, nie zapomina o zachowaniu zasad wiarygodności: siebie lokuje zatem w rzeczywistości znanej Herodotowi i następująco dookreśla swą historyczną tożsamość:

Gdybyśmy żyli w czasach Herodota [...] bylibyśmy Scytami, jako że oni właśnie zamieszkiwali naszą część Europy. Na rączych koniach, które tak zachwycały Greka, hasalibyśmy po lasach, strzelając z łuków i pijąc kumys. Herodot bardzo by się nami interesował, pytał o obyczaje i wierzenia, o to, co jemy i w ogóle, w co się odziewamy. Następnie opisałby dokładnie, jak to wciągając Persów w pułapkę śnieżnej zimy i siarczystego mrozu, pokonaliśmy ich armię, i jak ścigany przez nas wielki król Dariusz ledwie uszedł z życiem.

(s. 242–243)

Dwa i pół tysiąca lat wcześniej Herodot rzeczywiście odwiedził wskazane ziemie. W IV księdze *Dziejów* pisze wszak o bagnistej krainie położonej w dorzeczu Borystenesu (Dniepr⁶) i jej mieszkańcach. Ówczesna podróż Herodota także ma dwa wektory – przestrzenny i czasowy. Przemierzając północne strony Pontu Euksyńskiego (Morze Czarne), zapuszcza się w rejony zajęte przez Sauromatów, znanych nam jako Sarmaci, i zamieszkujących wówczas okolice Jeziora Meockiego (Morze Azowskie), na zachodzie dociera do rzeki Tyres (Dniestr), na wschodzie zaś – do rzeki Tanais (Don). Herodot podejmuje swą podróż także do źródeł czasu, docierając do początków genealogii Scytów, którzy – jak sami podają – wywodzą się od Targitaosa, potomka Zeusa i córki rzeki Borystenes⁷.

Jeśli opisana przez antycznego historyka kraina mogłaby uchodzić za rodzinne strony polskiego reportera, to może podmokłe poleskie grunty byłyby dnem mitycznego Morza Herodota? W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wydany w 1885 roku, znajdujemy wiele sugestii zdających się potwierdzać taką hipotezę. Czytamy tam bowiem o bursztynie bałtyckim znalezionym w okolicach Prypeci przy okazji podejmowanych w 1847 roku prób melioracyjnych, dowiadujemy się o znajdujących tu szczątkach ryb żyjących w Morzu Czarnym, o ludo-

⁶ Zob. HERODOT: *Dzieje*. Przeł. S. HAMMER. Warszawa 2006, s. 230. Podane dalej współczesne nazwy opisanych przez Herodota ziem pochodzą także z edycji Biblioteki Narodowej: HERODOT: *Dzieje*. Przeł. S. HAMMER. Oprac. R. TURASIEWICZ. Wrocław 2005.

⁷ Herodot nie daje wiary boskiemu pochodzeniu Scytów („Rodzicami tego Targitaosa byli, jak opowiadają – w co ja wprawdzie nie wierzę, ale tak mówią – Zeus i córka rzeki Borystenes”), jednak uczciwie zdaje relację z ich domniemanej genealogii. Oto bowiem trzej synowie Targitaosa – Lipoksais, Arpoksais i najmłodszy, Kolaksais, dali początek wszystkim plemionom Scytów, którzy nazwę swą zawdzięczają Hellenom.

wych legendach, wedle których bagna kryją fragmenty wielkich statków. Autor hasła słownikowego tak definiuje ten tajemniczy akwen: „morze Herodotowe” to

domniemany olbrzymi zbiornik wód w czasach przedhistorycznych, łączący jakoby Morze Czarne z Bałtykiem; miał obejmować przestrzeń dzisiejszego Polesia [...]. Historyk i podróżnik grecki, Herodot, żyjący w V w. przed erą chrześc., dotarłszy do Scytyi nad Euxinem [Morze Czarne – przyp. B.N.], wspomina o Budynach i Getonach tam żyjących i o wielkim jeziorze, bagnach i lasach poza osadami tych plemion [...]. Jakkolwiek wskazanie Herodota nie jest jasne, domyślać się jednak można w owych lesisto-bagnistych i wodą wtedy pokrytych przestworów w miejscowości dzisiejszego Polesia litewskiego⁸.

Opinię Herodota miałyby także potwierdzać komentator jego twórczości – Jan Potocki, w swej *Histoire primitive des peuples de la Russie* oraz inni badacze (żyjący w pierwszym wieku przed Chrystusem geograf Stabe, niemiecki historyk z X wieku, bp Dytmar i wielu innych). Magii mitycznej krainy nie dał się zwieść Lelewel, uznając, że wskazane tereny nie zostały w wystarczającym stopniu zbadane przez starożytnych. Choć XIX-wieczny autor hasła słownikowego nie ma wątpliwości, że „morze Herodotowe na Polesiu nie było mrzonką i że nauka z czasem dostarczy większej o tem pewności”⁹, trudno i dziś znaleźć jednoznaczną odpowiedź na pytanie o pochodzenie pińskich bagien. Nie wiemy także, czy Herodot na pewno dotarł do rodzinnych stron swego przyszłego ucznia. Jednak sama możliwość takiego spotkania poza czasem: nawiedzenia tych samych okolic, które są przecież miejscami narodzin, gdzie najintensywniej kształtuje się ludzka tożsamość, pozwala wysnuć refleksję o jakiejś niezwyklej sile przyciągania między reporterskimi gigantami swoich czasów.

Niezależnie od częstych deklaracji Kapuścińskiego można podejrzewać, że więź z Herodotem raczej nie sięga początków jego kariery pisarskiej. O terminowaniu młodego reportera u „ojca historii” dowiedzieliśmy się przecież stosunkowo późno, gdy u schyłku życia wydał słynne *Podróże z Herodotem* (2004), w których opisał kulisy swego reporterskiego dojrzewania w cieniu mistrza z Halikarnasu. Tymczasem w tekstach pisanych przez Kapuścińskiego na początku dziennikarskiej kariery trudno znaleźć

⁸ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Red. F. SULMIERSKI, B. CHLEBOWSKI, W. WALEWSKI. T. 4. Warszawa 1885, s. 687. Wszelkie informacje o Morzu Herodotowym – ibidem. Zapis cytatu – oryginalny.

⁹ Ibidem, s. 688.

jakiegokolwiek przykłady rzeczywistego wpływu Greka na jego twórczość. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych ten – jak trafnie nazywa go dekadę wcześniej Helena Zaworska – *Herodot w dzinsach*¹⁰, zaczął sukcesywnie przybliżać postać swego wielkiego poprzednika w udzielanych wywiadach, zwracać uwagę na aktualność jego postawy we współczesnym dziennikarstwie i zachęcać, zwłaszcza młodych, by uczyli się odeń „chwycić sens zdarzeń”¹¹. A zatem nie musimy wierzyć, że początkujący reporter nie ruszał się z domu bez egzemplarza *Dziejów*, jak o tym sugestywnie napisze potem w *Podróżach z Herodotem*. Spojrzenie na siebie samego jako na ucznia greckiego historyka jest bowiem owocem późnej samowiedzy pisarza. Stanowi zapewne przykład autorskiej kreacji, ale jako metafora opisująca fenomen narodzin twórcy *Cesarza* jest trafna i przenikliwa.

Wypada się zatem zastanowić, dlaczego właśnie Herodota wybiera autor na patrona swych pierwszych reporterskich misji? „Ojca historii” i „dziennikarza wieku”¹² dzieli wszak okres 2 500 lat. Co łączy? Najpierw pochodzenie: obaj wywodzą się z prowincji i na każdego z nich pogranicze oddziałuje podobnie – wzbudza ciekawość świata. Herodota pociąga najpierw nieobjęty wzrokiem horyzont Morza Egejskiego, Kapuścińskiego – rozległy piński widnokrąg i wody, którymi można dotrzeć na skraj świata. Obaj żyją w ruchu, gnani chęcią poznania, zrozumienia i opisania rzeczywistości. Każdy z nich bez wahania porzuca to, co oswojone, by udać się w stronę tego, co nieznanne, obce i często niebezpieczne. Są szczególnymi typami historyków – na własnej skórze chcą doświadczać historii żywej, często związanej z konfliktami zbrojnymi, przedzierają się przez kody innych kultur, próbują uchwycić świat w jego bogactwie. Mistrz z Halikarnasu, który dwa i pół tysiąca lat wcześniej dociera w odległe miejsca globu – do Egipcjan, Scytów, Persów i Lidyjczyków – jest w oczach Kapuścińskiego urodzonym reporterem: ma intuicję, otwartość, dociekliwość, sporą wiedzę o prawach świata i dobre zdrowie. Jako autor *Dziejów* staje się dlań pierwszym twórcą wielkiej, prawdziwie reporterskiej relacji z podróży aż do krańców ówczesnego świata.

¹⁰ H. ZAWORSKA: *Herodot w dzinsach*. „Twórczość” 1982, nr 4, s. 115–123.

¹¹ *Czytajcie Herodota. Ryszard Kapuściński o dziennikarstwie*. (Przedruki fragmentów wywiadów udzielonych włoskim dziennikom „La Stampa” i „La Repubblica”) „Forum” 1996, nr 10, s. 4.

¹² Ryszard Kapuściński otrzymał tytuł Dziennikarza Wieku w plebiscycie zorganizowanym w 1999 roku przez branżowy miesięcznik „Press”.

Horyzont Conrada

Herodot towarzyszy Kapuścińskiemu w jego pierwszych, najważniejszych podróżach, a książka najpełniej opisująca tę niezwykłą relację chyba nie przypadkiem kończy się w okolicy roku 1965. Mogłoby to oznaczać, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych oddziaływanie ojca historii na młodego reportera traciło swój impet. Świadectwem symbolicznego pożegnania z Herodotem jest przesunięcie dominant w ówczesnym piśmarstwie Kapuścińskiego. Patronem jego nowych artystycznych poszukiwań mógłby być odtąd Joseph Conrad. Choć autor *Cesarza* nie podkreśla swej więzi z Korzeniowskim tak zdecydowanie, jak czyni to w przypadku pozostałych dwóch patronów swojej twórczości, to jednak i tu można odnaleźć wyraźne ślady pokrewieństwa – zresztą zwracano na nie uwagę już wcześniej. Tomasz Łubieński pisał: „Młode pokolenie budowało analogię pomiędzy Conradem a Kapuścińskim – na przykładzie docierania do »jądra ciemności«, do Konga”¹³. W podobnym tonie wyrażał się John Ryle, autor słynnej, krytycznej recenzji *Hebanu*, który zwracając uwagę na narracyjne i sytuacyjne zbieżności między tą książką i *Jądrem ciemności*, dostrzegł także wyraźne pokrewieństwo między bohaterami Conrada i samym autorem *Cesarza*. Nazywał go

nowoczesną wersją jednego z podejmujących wędrówkę conradowskich narratorów, podążających podobną trajektorią – w głąb kontynentu, do miejsca gdzie – by posłużyć się jego własnymi słowami – „mówią, że biały [...] żywcem nie przejedzie”¹⁴.

Literacki wpływ Conrada może najdobitniej widać w historii słynnej wyprawy kongijskiej, której okoliczności Artur Domosławski opisuje w jednym z rozdziałów swojej książki *Kapuściński non-fiction* pod tytułem *Legendy (2): skazany na rozstrzelanie*. Zestawiając relacje spisane przez dwóch uczestników wyprawy, biograf odkrywa między nimi kilka – jak powiada – „głębokich różnic”¹⁵, które mają być dowodem kreo-

¹³ T. ŁUBIEŃSKI: *Ryszard Kapuściński jako bohater literacki*. W: *Spotkanie w twórczości Ryszarda Kapuścińskiego. Materiały z debat III Festiwalu Kultur Świata*. Red. M. HORODECKA. Gdańsk 2009, s. 63–67.

¹⁴ J. RYLE: *Tales of Mythical Africa*. „Times Literary Supplement” z 27 lipca 2001 roku, s. 4.

¹⁵ A. DOMOSŁAWSKI: *Kapuściński non-fiction*. Warszawa 2010, s. 165. Poniższe dwie cytacje w tym fragmencie tekstu także pochodzą z książki Artura Domosławskiego, s. 164–165.

wania przez Kapuścińskiego własnej legendy jako reportera-macho oraz „stawiają pod znakiem zapytania nie tylko groźbę rozstrzelania w Usumburu, lecz i wszystkie pozostałe”. Jakie to różnice? Chyba nie warto zajmować się odmiennością stanów emocjonalnych „weterana kilku konfliktów zbrojnych”, który nie przejmując się uwagami rzucanymi w stronę krat, za którymi siedzi: „Tych dziennikarzy najlepiej od razu zastrzelić!”¹⁶, i dwudziestokilkulatka – Kapuścińskiego, który usłyszawszy to samo zdanie spodziewa się najgorszego. Obie relacje różnią się jednak również stylem – gdy bowiem czeskosłowacki dziennikarz notuje w swych zapiskach banalną w gruncie rzeczy scenkę z przekraczania jednej z kongijskich granic, gdzie wojskowy patrol z niedowierzaniem „podnosi karabin” w stronę „białych twarzy” chcących przedostać się do ogarniętego wojną Konga, polski reporter notuje:

Ich zamknięte, ponure twarze, do połowy ukryte w głębokich hełmach były nieprzyjemne. Kazali nam wracać do Sudanu. Jeźdźcie z powrotem do Sudanu, powiedzieli, bo dalej jest niebezpiecznie, im dalej tym gorzej. Jak gdyby byli wartownikami piekła, które zaczynało się za ich plecami¹⁷.

Relacja Kapuścińskiego ma wyraźne literackie inklinacje, wypełnia ją iście conradowski klimat, bohaterowie niechybnie pogrążają się w gęstniejącym mroku „jądra ciemności”, może nawet czasem oddalając się od rzeczywistego pierwowzoru tej historii. A jednak wywód Domosławskiego, który zestawiając obydwie wersje, zamierza w ten sposób podważyć wiarygodność reportera, jest ufundowany na poważnym błędzie merytorycznym: pomija on bowiem absolutnie podstawowy tekst – relację z tego samego zdarzenia, napisaną przez Kapuścińskiego na gorąco, tuż po przyjeździe z Konga i opublikowaną w „Polityce”. Ta właśnie pierwotna opowieść, nie zaś jej wersja książkowa, późniejsza o lat piętnaście, powinna zostać przytoczona przez biografę, gdyby zastosował prawidłą rzetelnego opisu. Z zestawienia obu tekstów napisanych równolegle przez dwu uczestników tego zdarzenia na pewno nie dałoby się wywieść śmiałej tezy o powszechnych konfabulacjach Kapuścińskiego – obie relacje są bowiem napisane w tej samej przygodowej aurze. Pomijając jednak błąd autora książki *Kapuściński non-fiction* i jego konsekwencje dla podstawowego reporterzkiego dobra, jakim jest wiarygodność, warto zwrócić uwagę na to, jak w tym czasie twórczość Conrada odmienia pisarstwo polskiego reportera,

¹⁶ Ibidem, s. 164. Słowa te zawiera relacja czeskiego korespondenta.

¹⁷ R. KAPUŚCIŃSKI: *Wojna futbolowa...*, s. 34.

pomagając mu docierać do głębszych pokładów własnych doświadczeń oraz przeobrażać jednostkowe zdarzenia w ich uniwersalne modele.

Wybór szkoły Conrada jest zresztą nieprzypadkowy. W życiu obu pisarzy można znaleźć wiele istotnych podobieństw: ich dzieciństwo jest przełane przez historię, są Kresowiakami, którzy wcześniej utracili swój dom rodzinny i to bolesne doświadczenie przepracowali podobnie – czyniąc podróż i pisanie o niej sensem życia. W swoich wędrówkach docierają na antypody cywilizacji europejskiej, w miejsca naznaczone konfliktem, rozpadem, obcością. Jako biali postawieni w konfrontacji z nieznanym z jednej strony przeżywają osamotnienie, niepewność sytuacji kryzysowej, egzystencjalne rozterki, z drugiej zaś – jako Europejczycy – są w sposób niezawiniony naznaczeni piętnem kolonizatora, choć w łamaniu narodowej suwerenności rozpoznają raczej doświadczenia własnego losu, bo problem kolonizacji znają od strony ofiar¹⁸. Wchodząc w problematykę Trzeciego Świata, obnażają okrucieństwa europejskich misji cywilizacyjnych, będących w istocie wyrazem ludzkiej pychy i przekonania o własnej wyższości nad „dziczą”. Obu pisarzy zajmuje temat różnorodności kulturowej, nieprzekładalności kultur, granic zewnętrznych ingerencji. Wiedzą, że zetknięcie z „jądrem ciemności” – z najczarniejszymi ludzkimi instynktami, rewolucyjnym chaosem, krańcowym złem – nie pozostawia człowieka obojętnym, lecz wyostża postawy wobec życia – wiedzie do otchłani lub każe stawić czoła światu. Obaj wybierają to drugie, choć zdają sobie sprawę z iluzoryczności jakichkolwiek nadziei. Odpowiedzialność, duchowa niezależność i wierność samemu sobie to sedno Conradowskiej moralistyki, która zdominuje teraz pisarstwo Kapuścińskiego. Po doświadczeniach szukania ideologicznej wspólnoty z przywódcami afrykańskich ruchów emancypacyjnych, pisarza zajmą odtąd losy zwykłych bojowników stojących w obliczu tragicznych wyborów, pragnących trwać przy wartościach nawet za cenę życia, dających świadectwo swej heroicznej wierności wbrew jakiegokolwiek nadziei. Postać Conrada śmiało może stać się patro-

¹⁸ Przywołując opinię Neala ASCHERSONA (*In the Pit of History*, „New York Time Review of Books” 2001, nr 10, s. 26–28), Clare Cavanagh upomina się o uwzględnienie wschodnioeuropejskiej perspektywy w badaniach postkolonialnych. Brytyjski historyk, zresztą także zestawiając Kapuścińskiego z Conradem, zalicza ich twórczość do „szczególnej tradycji”, jaką wśród podróżujących pisarzy tworzą ci pochodzący z „krajów europejskich, które przez długie lata znajdowały się pod obcym panowaniem rosyjskiego, austro-węgierskiego lub niemieckiego imperium, i które jeszcze niedawno najeżdżano, podbijano, poddawano kulturowej dominacji, a nierzadko pozbawiano wszelkiej suwerenności. Pisarze ci wiedzą doskonale, jak wygląda druga strona kolonializmu, i dlatego w Afryce, w Azji czy w krajach Polinezji odnajdują nieustannie ślady własnych doświadczeń”. Cyt. za: C. CAVANAGH: *Postkolonialna Polska*. Przeł. T. KUNZ. „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 69–71.

nem tego czasu także ze względu na jakość powstałych wówczas utworów (*Jeszcze dzień życia*, *Wojna futbolowa*, *Cesarz*, *Szachinszach*), które posiadają znak wysokiej literackiej próby.

Horyzont Malinowskiego

Literacka wybitność nie staje się jednak finałem twórczych poszukiwań Kapuścińskiego. Jest bardzo istotnym, ale nie ostatnim i może nawet nie najważniejszym etapem jego intelektualnego rozwoju. Tuż przed śmiercią pisarz wyznaje: „Reporter zmienia się tak, jak się zmienia świat. Trajektorium historii pokrywa się z trajekcją życia reportera”¹⁹. Zatem reportaż – w opinii Kapuścińskiego – musi być dynamiczny, musi podążać za dziejową zmianą, musi się przeformułowywać zgodnie z rytmem nowej sytuacji komunikacyjnej. Zbliżający się wiek XXI nakłada na piszącego nowe zobowiązania, więc przed autorem *Cesarza* otwiera się teraz nowy horyzont. Jest nim filozofia spotkania. To wybór zrozumiały, jeśli weźmiemy pod uwagę, że twórca *Hebanu* przez całe zawodowe życie poszukiwał rozmaitych form wspólnoty – poznawał jej aspekty ideologiczne, społeczne, etyczne. Z czasem jednak „spotkanie” – jako kategoria najbardziej pojemna, właściwie wolna od ograniczeń – stało się zwieńczeniem tego długiego procesu. Kapuściński najpierw „na własną rękę”, w życiowych doświadczeniach, rozpoznawał problematykę Innego, dopiero potem znalazł dla niej filozoficzną formułę. Spośród myślicieli ceniących wartość dialogu, jak Emmanuel Levinas, Martin Buber, Franz Rosenzweig, Ferdinand Ebner, Gabriel Marcel czy ksiądz Józef Tischner, Kapuściński od pewnego czasu zaczął szczególnie wyróżniać antropologa – Bronisława Malinowskiego. Dialogicy, zwłaszcza przywoływany przezeń często Levinas, tylko w ograniczonym zakresie mogli patronować idei Innego, która zajmowała reportażystę. Podmiotem swych dociekań czynili bowiem człowieka porażonego doświadczeniami totalitaryzmu i masowości, jednostkę niepewną własnej tożsamości, roztopioną w cywilizacyjnej magmie, zranioną przez historię. Tymczasem Kapuścińskiego nie interesowała relacja Ja – Inny „w obrębie jednej, historycznie i rasowo jednolitej cywilizacji”²⁰.

¹⁹ Fragment niepublikowanego zapisu rozmowy z 7 grudnia 2006 roku przeprowadzonej przez Beatę Nowacką i Zygmunta Ziątka w Warszawie.

²⁰ R. KAPUŚCIŃSKI: *Spotkanie z Innym jako wyzwanie XXI wieku*. W: IDEM: *Ten Inny*. Kraków 2006, s. 73.

Właśnie dlatego odpowiednim patronem jego poszukiwań mógł zostać Bronisław Malinowski – twórca antropologii społecznej, wyznaczający najdalszy horyzont badawczy, mocno akcentujący etyczny wymiar spotkania, borykający się z samotnością białego człowieka na krańcu świata. Postać twórcy *Argonautów Zachodniego Pacyfiku* porzucającego gabinet, by prowadzić badania terenowe na antypodach cywilizacji europejskiej i zmieniającego oblicze antropologii jako dyscypliny spekulatywnej, teoretycznej w naukę żywą, opartą na międzyludzkim kontakcie, musiała przykuć uwagę Kapuścińskiego. Rezygnując z pozycji outsidera, korzystającego głównie ze standardowych narzędzi, takich jak: obserwacje, wywiady, dane statystyczne itd., nowy antropolog staje się aktywnym uczestnikiem opisywanych wydarzeń. Ostatnie lata życia wpływają Kapuścińskiemu – można by rzec – pod znakiem Malinowskiego: to czas fascynacji dziełami wielkiego antropologa, szukania podobieństw między pracą badacza kultur i reportera, krystalizacji nowej formy pisarskiej – reportażu antropologicznego. Odtąd będzie chciał wykorzystywać swoje wyjątkowe doświadczenia i intelektualne wyposażenie, by móc pośredniczyć w porozumieniu między kulturami i objaśniać zagadki świata.

Każdego z patronów swego pisarstwa Kapuściński ceni za wybitność (historyczną, literacką, antropologiczną), ale także za niezwykłą ruchliwość. Wszyscy oni porzucają swe spokojne siedziby i śmiało ruszają poza horyzont, by na skraju ówczesnego świata spotkać Innego, by go poznać i spróbować zrozumieć. Także całe życie twórcy *Hebanu* – od czasu wygnania z domu rodzinnego w trakcie wojennej zawieruchy do jego ostatnich zapisków szpitalnych – było podróżą: intensywną, fascynującą, czasem dramatyczną. Było wszakże również długim uczciwie splecanym czytelnikom, którzy na jego kolejne książki czekali z niecierpliwością, by czerpać z nich wiedzę o świecie. Ów pakt z czytelnikiem reporter traktował bardzo serio: oto kilkanaście lat przed śmiercią wyznał w jednym z wywiadów: „Do końca życia będę reporterem”²¹, i ostatnie zapiski są przejmującym świadectwem tego, jak z owej obietnicy się wywiązywał²². Kiedy hory-

²¹ W wywiadzie udzielonym Wojciechowi Pomianowskiemu mówił: „Czuję się przede wszystkim reporterem, dlatego, że mój sposób poznawania świata, docierania do ludzi i gromadzenia materiału jest typowo reporterski. Ja muszę pojechać na miejsce, porozmawiać z ludźmi, muszę zobaczyć to, co się dzieje, muszę to przeżyć. A sposób, w jaki to swoje doświadczenie przekazuję to też relacja reporterska, tyle że jest to reportaż zawarty w książce, a więc jak gdyby poszerzony, pogłębiony, ale ja zawsze byłem, jestem i już do końca życia będę reporterem”. W. POMIANOWSKI: *Do końca życia będę reporterem*. „Rzeczpospolita” 1994, nr 65, s. 4.

²² R. KAPUŚCIŃSKI: *Zapiski szpitalne*. W: J. MIKOŁAJEWSKI: *Sentymentalny portret Ryszarda Kapuścińskiego*. Słowo wstępne A. KAPUŚCIŃSKA. Kraków 2008.

zont jego świata skurczył się do rozmiarów sali szpitalnej, reporter wciąż notował – teraz na bloczku reklamowym firmy Orion (V-Pen Etromycin Amorion). Zapisywał wrażenia z ostatnich rozmów, refleksje z ostatnich lektur, odnotowywał ostatnie wizyty gości, a wreszcie – gdy tracił zdolność widzenia i słyszenia – pisał coraz krócej, rwanymi zdaniami, o bólu, krótkich momentach ulgi oraz o przeczuciu nieuchronnego oddalania się za kolejny, najdalszy horyzont:

piątek, 5.01.07

[...] czuję, że uszły ze mnie resztki sił, że zapadam się w czeluść, oblepia mnie czarna mgła.

Straszne uczucie bezradności, tracę kontakt ze światem, z otoczeniem, z rzeczywistością, wszystko oddala się, znika.

Siostra podłącza kroplówkę: powoli wracam do życia, do sił. Znowu widzę, ale nadal nie słyszę.

Z każdą minutą jest lepiej – z radości chce mi się płakać.

Jestem krańcowo wymęczony, ale ciągle, dopóki starczy sił – chcę walczyć²³

²³ Ibidem, s. 48.

Beata Nowacka

Ryszard Kapuściński's horizons

Summary

In the article there is proposed a critical look at the oeuvre of Ryszard Kapuściński from the perspective of his intellectual masters. Herodotus, Joseph Conrad and Bronisław Malinowski appear not only as great individualities in the history of the world but most of all, as incisive teachers accompanying him at different levels of his writing self-knowledge. Father of history gives Kapuściński first lesson on arcane of reportage, Korzeniowski shows him the consequences of European colonization and teaches him how to uncover the true reasons behind events, whereas Malinowski guides him to encounter with the Other. A need of mobility is common to all of them, a want of living which directly embraces the outside world and genuine care for artistic quality of their works.

Beata Nowacka

Ryszard Kapuściński's Horizonte

Zusammenfassung

In ihrem Artikel schlägt die Verfasserin vor, auf das ganze Werk von Ryszard Kapuściński vom Standpunkt dessen intellektuellen Meister zu schauen. Herodot, Conrad und Malinowski erscheinen hier nicht nur als große Persönlichkeiten der Weltgeschichte, sondern vor allem als die den Reporter auf verschiedenen Stufen seiner schriftstellerischen Selbsterkenntnis begleitenden Lehrer. „Vater der Geschichtsschreibung“ führt ihn in die Geheimnisse der Reportage ein, Conrad-Korzeniowski weist ihn auf Folgen der europäischen Kolonisierung hin und zeigt, wie man unter die Schicht der Ereignisse hineinschauen soll. Malinowski führt ihn zu einem Treffen mit dem Anderen. Alle sind miteinander durch den gemeinsamen Mobilitätsbedarf, den Wunsch, in einem direkten Kontakt zur Welt zu leben und durch Sorge um künstlerisches Niveau der Werke verbunden.